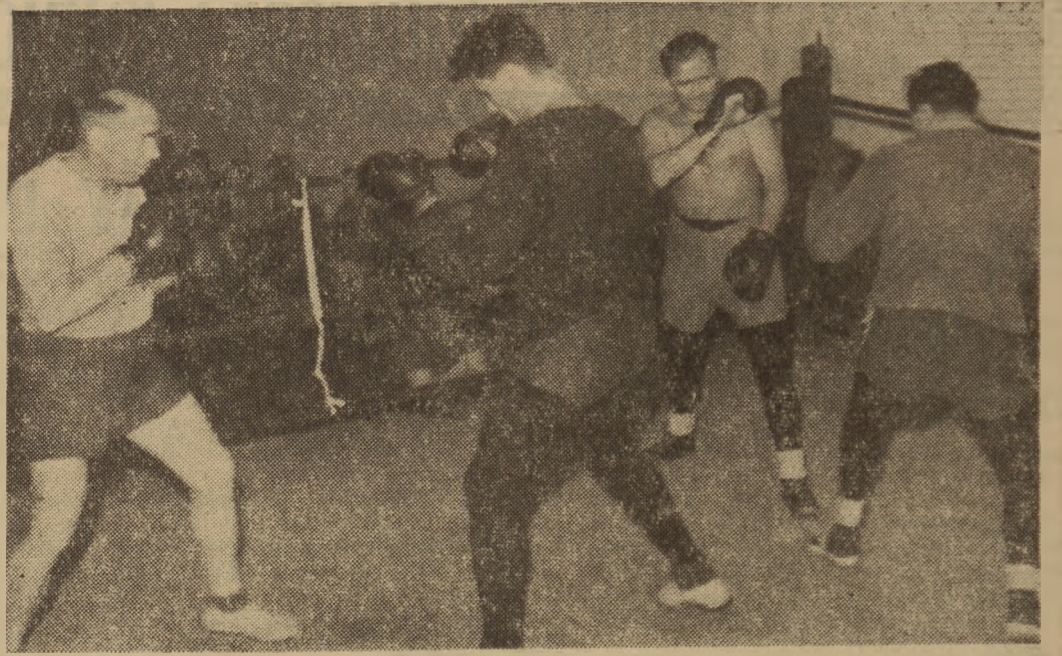


SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa,
piątek
12 listopada
1954 r.
Nr 269 (1408) B
Cena 20 gr



Już wkrótce dziesiątki najlepszych polskich pięciarzy zmierzą się z reprezentacją Francji i Belgii. Obecnie przygotowują się oni do tych spotkań na obozie w Cetniewie. Na zdjęciu: fragment sparringu prowadzonego przez trenerów Szima i Szylę z Grzelakiem i Węgrzynakiem. O przygotowaniach do meczu napiszemy w następnym numerze. Foto CAF

Naszym czynnem zjazdowym – realizacja programu Komitetów Frontu Narodowego

Zetempowcy woj. warszawskiego przed wyborami do rad narodowych

16-TYSIĘCZNA tona
stał, wytopiona po-
nad planowe zadania w
br., wypłynęła z mar-
nowy stalowni hutnictwa
J. Stalina.

3 MLN ZŁ wynosi war-
tość 75 rodzajów ar-
tykułów codziennego u-
żytku, wykonanych z
odpadów przez hutnic-
two i dostarczonych na
rynok od początku br.

ZALOŻA hutnictwa alu-
minum w Skawinie
wykonala 7 bm. zadania
produkcyjne zaplanowa-
ne na rok bieżący. W
ciągu 3 miesięcy od u-
kończenia pierwszego e-
tapu budowy młoda za-
łoga hutnictwa osiągnęła peł-
ną zdolność produkcyjną
urządzeń.

NASZ SÓLSKI –
mówią stał bywal-
cy Pow. Domu Kultury
w Siedlcach o Antonim
Ciesielskim – emerycie
kolejowym, który ma-
jąc 82 lata jest jed-
nym z najaktywniejs-
zych członków miejscow-
ego zespołu dramatycz-
nego.

300-400 gramów waży
kiełbasa soczy-
stych winogron zaakli-
matyzowanych w wino-
ciach w pow. Łódź.
Pędy winorośli zasado-
ne zostały rękami mło-
dzieńców, mierzni-
ców ze szkoły podstawo-
wej.

A 51 DNI przed ter-
minem wykonały Za-
kłady Wytwórcze Urząd-
zeń Telefonicznych im.
Komuny Paryskiej w
Warszawie roczny plan
produkcji pod względem
wartości. Zakłady te w
ciągu trzech kwartałów
br. obniżają koszty wy-
tworzenia o 20 proc.

SIEDMIU dalszych po-
młodów przekroczyło
90 proc. rocznego planu
dot. aw. zbroja. Są to po-
młodów: Miechów, Lim-
nowa i Wadowice w woj.
krakowski; Sanok i
Lubaczów w woj. rze-
zowski; Płociczno w
woj. łódzki; i Nowo-
siedlce w woj. szczeciń-
skim.

Artykuły codziennego użytku

Z „rzeszowskiego złota”

W laboratorium i pracowni
doskonalenia Zakładu Dosko-
nalenia Rzemiosła w Rzeszowie,
ukończono już prace nad pro-
dukcją sztucznego złota, zwanego
„rzeszowskim”.

Ten nowy rodzaj „złota”, na-
daje się do wyrobu biżuterii i
artykułów codziennego użytku.
Ostatnio np. wyprodukowano
pierwsze pierścienie i oprawy
do okularów. Metal ten używa-
ny jest również do produkcji
elementów, wrażliwych do-
tychże z kruszców szlachet-
nych.

W Stalinogrodzie, Białymstoku, Gdańsku i Poznaniu

Przodujący ludzie – kandydatami na radnych Wojewódzkich Rad Narodowych

Na listach kandydatów na radnych oraz zastępców radnych – zarejestrowanych już przez okręgowe komisje wyborcze dla wyborów do Wojewódzkich Rad Narodowych – znajdują się przedstawiciele jak najszerzej rzesz społeczeństwa.

Na 2220 zebraniach, które odbyły się w woj. stalinogrodzkim w kopalniach, hutach i innych zakładach pracy, wyższych urzędach, gromadach, obwodowych Komitetach Frontu Narodowego – poświęconych wysłuchaniu kandydatów na radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej, zabierali głosy ok. 11 500 obywateli.

Zgodnie z wolą ludności, wyrażoną na tych zebraniach, Woj. Komitet Frontu Narodowego w Stalinogrodzie zgłosił do 22 okręgowych komisji wyborczych listy, obejmujące 150 kandydatów na radnych oraz 43 kandydatów na zastępców radnych Woj. Rady Narodowej. Znajdują się wśród nich przodujący ludzie naszego przemysłu węglowego, racjonalizatorzy produkcji, ofiarni działacze społeczni. M. in. inż. Tadeusz Pstrowski – pracownik przemysłu węglowego, syn inicjatora współzawodnicstwa pracy w naszym kraju; wielokrotnie przodownik pracy w kopalni „Semenowice” – Gen. Ferd. Zajac; nadmistrz w hucie „Dziemyski”, odznaczony orderem Budowniczych Polski Ludowej – Jan Tyko; górnik z kopalni „Czerwona Gwardia” – członek PZPR – Ignacy Nowak; artystka Państwowej Opery Śląskiej – Pola Bukietynska; Próbosz parafii Św. Barbary w Chorzowie – ks. Wilhelm Ochman.

Najszersze rzesze społeczeństwa reprezentują kandydaci na radnych i zastępców radnych Woj. Rady Narodowej w Białymstoku, zarejestrowani w 11 okręgowych komisjach wyborczych. Wśród 130 kandydatów na radnych oraz 41 na zastępców radnych Woj. Rady Narodowej znajdują się wólkniarze i przodujący chłopi oraz ludzie nauki i sztuki: Bolesław Fiedoruk – wólkniarz z Białostockich Zakładów Przemysłu Włókiennego im. Sierżana, aktywista związany z kółkami, bezpartyjny; Kazimierz

W powiatach woj. warszawskiego odbyły się niedawno na-
rady aktywu ZMP i SP, na któ-
rych omówiono zadania stojące
przed organizacją zetempowską
i młodzieżą niezorganizowaną w
kampanii wyborczej do rad na-
rodowych. Dobrze przygotowa-
ne, pełne treści były narady m.
in. w powiatach: Płońsk, Grojce,
Grodzisk, Płock, Sierpc. Nie
spełniły swoich zadań narady w
powiatach: sokołowskim i sie-
leckim.

Dyskusje nacechowane były
głęboką troską o jak najszerzy
udział ZMP w kampanii wybor-
czej. Dużo było głosów krytycz-
nych o dotychczasowym niedo-
statecznym udziale zetempow-
ców w pracy rad narodowych.
W przebiegającej obecnie kam-
panii wyborczej stan ten stop-
niowo ulega poprawie.

Coraz większą ilość przedsta-
wicieli młodzieży wysuwa się na
kandydatów do rad narodow-
ych w gromadach i powiatach
woj. warszawskiego. W niektó-
rych powiatach jak np. w pło-
ńskim, wysunęto jako kandyda-
tów do Powiatowej Rady Na-
rodowej 11 przedstawicieli mło-
dzieży, a w pow. Grodzisk 9.
Na zebraniu w PKP Siedlce wy-
sunęty został na kandydata do
miejscowej rady narodowej pro-
wadnik pracy, zetempowiec tow.
Urbanak, delegat na II Zjazd
ZMP. Na zebraniu tym wysunę-
to również kandydaturę Elżbiety
Biegun, pierwszą kobietę-po-
młodnik maszynisty kolejowego
na woj. warszawskim.

Młodzież wiejska coraz lepiej
rozumie swoje zadania, jako
współgospodarzy gromad, ak-
tywnie uczestnicząc w zebrani-
ach gromadzkich, na których
wysuwani są kandydaci do rad
narodowych.

Na zebraniu gromadzkim w
Michrowie (pow. grodzki) zet-
empowcy przeciwstawili się
kandydaturze kuliaka Pachol-
skiego. W wyniku żywej i ostrej
dyskusji jako kandydata wysu-
nięto tow. Dąbrowskiego –
przewodniczącego kółka ZMP.

W Podziałowie (pow. pło-
ński) kilku kuliaków przeciwsta-
wili się kandydaturze tow. Ry-
dzewskiej – przewodniczącej
kółka ZMP, odznaczanej Brzo-
wym Krzyżem Zasługi. Zdecy-
dowana postawa zetempowców
i większości zebranych nie do-
puszcza do obalenia kandydatury
Rydzewskiej. Wypadki i le-

Wiele spodziewali się miesz-
kańcy Grabowa, Lebek Wiel-
kiej, Skarżynka oraz chłopcy ze
spółdzielni produkcyjnych z Ko-
winat i Żoch. po wspólnym ze-
braniu w siedzibie Gromadz-
kiej Rady Narodowej w Krasze-
wie pow. Ciechanów.

Na godzinę przed rozpoczę-
ciem zebrania zgromadziło się
w sali sporo ludzi. Starsi go-
spodarze radzili między sobą o
zakreśleniu roboty jesiennych w
polu, o tym, że siewnikowi i na-
wózów tym razem nikt nie do-
pomógł i zamiast siał rzędowo
jak się zobowiązał – wielu
chłopów siałło z plachy.

Kobiety i młodzież interesowa-
ła się najbardziej sprawą świe-
tlicy i elektryfikacji gromady.
Teresa Klonowska, członek za-
rządu kółka ZMP – tłumaczyła
uparcie kobietom, że przecież na
zebraniu będzie o tym mowa, a
że linia wysokiego napięcia
przebiegała przez wieś, to i świa-
tło chyba niedługo będzie. Tow.
Skorupski przewoził kółka ZMP
rozmyślał, jakby ten kawałek po-
la pod boisko sportowe załatwić.
Inni o zorganizowaniu życia kul-
turalnego w gromadzie radzili.

Te ożywione dyskusje prze-
wodził głos przewodniczącego ze-
brania. Niejednemu z dyskutują-
cych miał zamiar zabrać głos w
przewidywanym punkcie porządku
dziennego – dyskusji.

Ale tymczasem wszyscy pa-
trali na słabą czytającą

wodem wyborczym i dekoru-
je lokal Komitetu Frontu
Narodowego.

W uwarach krytycznych ucze-
stnicy narad podkreślili fakt, iż
wielu aktywistów ZMP i SP nie
zna podstawowych dokumentów
o wyborach do rad narodo-
wych, a w szczególności – jak
to miało miejsce np. w Grójcu
– terenowych programów Fron-
tu Narodowego.

Na naradach podjęto wiele
wniosków dla usprawnienia
pracy ZMP w przygotowaniach
do wyborów. M. in. postanowiono
zmoczyć pracę nad wyjaśnianiem
młodzieży znaczenia wyborów i
zapoznanie jej z terenowymi
programami Frontu Narodowe-
go. Postanowiono również przy-
gotować do pracy w Komitetach

a. m.

A ludzie z czym przyszli, z tym samym odeszli

Okolo 80 zawiedzionych ludzi
w tym wiele kobiet i młodzieży
z szczeni wsi, opuściło zebranie,
po którym tak wiele się spodi-
wało. Przed zebraniem była
ożywiona dyskusja. A dlaczego
nie było jej później? Chyba dłu-
gie komentarze nie potrzeba.
Warto tylko jeszcze raz stwii-
wić, że organizatorzy zebrania
zawiedli. Zebranie miało prze-
cież spełnić rolę szczerzej, ser-
decznej rozmowy ludzi z kilku
wsi na najbardziej nurtujące
ich środowiska tematy. Ale za-
miast pomóc, wysłuchać, wyja-
śnić niektóre sprawy – rgani-
zatorzy zebrania przegadali na o-
temy ważne i prawdziwe, ale od-
rzucając od tych gromad, dłuższą
część zebrania. A ludzie z czym
przyszli na zebranie z tym sa-
mym odeszli.

H. KRZYWDZIANKA

gram PKFN, tow. Janiszew-
skiego. Chyba tylko raz u-
śmiechnęło się kilkadziesiąt par-
ocz, gdy gdzieś tam wśród wie-
low nazw i cyfr padło zdanie:
„Kraszewo przewiduje się, że
elektryfikować w 1956 r.”
O Kraszewie więcej mowy już
nie było. Do dyskusji mi-
mo dużego zapalu przed ze-
braniem jakoś nikt się nie zgła-
szał. Wobec tego kolejne ogólne
przemówienie na temat osią-
gnięć wysłał sekretarz KG
PZPR tow. Młotkowski nawo-
lując kilkakrotnie do dyskusji.
Miała druga godzina zebrania,
kiedy głos zabrał ob. ob.
Sierpiński, Samulenko i Skorup-
ski. Każdy z nich powiedział
bardzo krótko na temat osią-
gnięć w ogóle, no i apelował o
dalszą dyskusję.

Ale chętnych już nie było.

Koło ZMP przy Szpitalu PCK w Korei do ochotników pionierskiego zaciągu

Drodzy Towarzysze!
Niedawno dowiedzieliśmy się, że postanowiliście wziąć
udział w zaciągu pionierskim. Wyjechałście zmienić ugro-
i nieżyłki w życie pola.

Całym sercem jednoczymy się z Wami w tym pięknym
czynie, godnym pioniera-zetempowca.

Cieszymy się, że bierzecie udział w tej trudnej i zaszczyt-
nej pracy. Będziecie nie tylko zarywać nieżyłki, ale też
i promienować przykładem, wzbucać entuzjazm wśród mło-
dzieży całej Polski.

Nasze zadanie w Korei jest także trudne i odpowiedzial-
ne. Pracując w Koreańskiej Służbie Zdrowia, staramy się
ofiarne wypełniać nasze zadania, pragniemy bowiem ponieć
bratnią koreańskim w zaostrzeniu ugorów i zniszczeń wo-
jennych.

Wzruszając się na Waszym pięknym przykładzie, przyrzu-
kamy Wam, Towarzysze, wytyczyć wszystkie siły, zwielokrot-
nić wysiłki, aby obowiązki, który nam Polska Ludowa po-
wierzyla – został spełniony.

Przesyłamy Wam z Korei, Drodzy Towarzysze, serdeczny
uścisk dłoni.

KOŁO ZMP PRZY SZPITALU PCK
W KOREI

Hamhyn, dnia 6 października 1954 r.

CO TO JEST?



Co przedstawia powyższe zdjęcie – zabytek starożytnej architektur? nową maszynę? dziwotwór natury?
Chcesz wiedzieć – przeczytaj na str. 3.

Progi Przyjaciela!



Piszę do Ciebie ten list pod wrażen-
iem ślicznej, przeczytanego artykułu
wspomnianego w ostatnim numerze „No-
wych Drog”. Piszę dlatego, że przecież
i ty, i ja, i wiele tysięcy aktywistów
i działaczy ZMP od długiego czasu dy-
skutujemy nad sprawami, które w tak
poręczający i piękny sposób porusza ten
artykuł.

Ileż to nocy spędziłyśmy bezzsenne na
dyskusjach na temat pracy zetempow-
skiej! Ileż to razy „skakaliśmy sobie
wprost do gardła”, aby przekonać się
nawzajem. Z każdego Twojego słowa była
przecież troska serdeczna o to, aby le-
piej pracować nad wychowaniem mło-
dzieży, aby być coraz lepszym „rze-
biarzem młodych, ludzkich serc i umy-
słów”, coraz lepiej opanowywać piękny
zawód „szlifera diamentów” – akty-
wisty ZMP, wychowawcy młodego po-
kolenia.

Czy pamiętasz dyskusję nad bojowo-
ścią ZMP? Mówiłeś wtedy z pasją o
tym, że dawniej w ZWM była bardziej
bojowa atmosfera, że dziś, niestety, w
ZMP brak takiej właśnie atmosfery.
Obrzuciłeś się na mnie, gdy mówiłem,
że nie umiesz dialektycznie rozumować,
że nie rozumiesz, że żyjemy w innych
czasach, kiedy trudniej jest być boha-
terem pracy, trzeba dziś więcej umieć
anizeli wtedy, w czasach, kiedyśmy
oba! dzieliłi apitować w referendum i
wyborach jako aktywiści ZWM-owscy,
kiedy toczyła się walka z bandami. Dziś
życie wymaga od aktywistów nie tylko
odwagi i oddania sprawie. Dziś chcemy,
aby aktywista wleżał z kulturą dawaj
przykład młodzieży, aby umiał organi-
zować życie polityczne i kulturalne, aby

przewodził jej wszędzie: w pracy i w
życiu osobistym. Dziś być aktywistą, to
przecież znaczy uczyć chłopców i dzie-
wcząt wtedy o życiu i świecie. Uczyć
się od młodzieży jej żaru i entuzjazmu.
Uczyć młodzież ideowości i hartu, uwa-
żając przysłuchiwać się jej głosowi, po-
znawać jej potrzeby, aby organizacja
nasza mogła być coraz pełniej zaspoko-
jać.

Czy pamiętasz jak oburzałeś się na
brak inicjatywy kół i słabą pracę za-
rządów ZMP, których przedstawiciele
docierają do nich od wielkiego dzwonu?

Czy pamiętasz jak zachwyciłeś się
młodzieżą jednego z większych kół
ZMP i chłopcami DMR-u jednej z
kopalń walczyńskich?

Opowiadałeś wtedy z radością o py-
taniach, jakie ci zadawano na wszyst-
kie możliwe i niemożliwe tematy. Na
wiele z nich nie umiałeś nawet odpo-
wiedzieć, mimo że masz za sobą wielo-
letnie doświadczenie w pracy wśród
młodzieży. Doszliśmy wtedy obaj do
przekonania, że przyczyną słabości pra-
cy naszej organizacji jest w dużej mie-
rze to, że wiele zarządów pracuje „ad-
ministracyjnie” z kółkami, z młodzieżą,
że za mało unika w potrzeby i zainte-
resowania młodzieży.

Dlatego o tym piszę do ciebie i to
nie w prywatnym liście, a w gazecie?
Dlatego, że przecież troska o wycho-
wanie młodzieży, o pracę naszej orga-
nizacji, to troska obywateli armii akty-
wistów partyjnych i zetempowskich,
nauczycieli i rodziców, wszystkich, któ-
rym sprawa młodzieży leży na sercu.
Piszę dlatego, że artykuł w „Nowych

Drogach” daje odpowiedzi na wiele po-
chłaniających nas problemów wycho-
wania młodzieży, nad którymi my
wszyscy zastanawiamy się od dawna,
z którymi borykamy się w naszej co-
dziennej pracy.

Każdemu z nas jakby spod serca wy-
jęto tyle spraw, które chciałyśmy poru-
szyć w dyskusji przedzjazdowej. Każdy
z nas po przeczytaniu tego artykułu za-
stanawia się nad swoją dotychczasową
pracą w organizacji i nad tym, co czeka
nas do zrobienia, aby lepiej praco-
wać, aby lepiej służyć młodzieży, której
mamy przewodzić.

Myślę, że Ty i ja, i tysiące aktywis-
tów wieść będziemy nad artykułem
długie dyskusje, dyskusje płodne we
wnioski do naszej pracy, dyskusje, które
nam pomogą pracować skuteczniej
w ZMP, podnosząc siłę organizacji.

Nielatna jest nasza praca – praca
aktywisty. Wiele trzeba poświęcenia i
hartu, aby jej podołać. Wiele trzeba
wysiłków, aby nie pozostawać w tyle
za potrzebami młodzieży, ciągle uczyć
się i doskonalić. Ale wiem, że Ty ko-
chasz pracę w organizacji, że kochasz
młodzież z którą pracujesz, tak jak ty-
siące aktywistów ZMP, którzy zadanie
poruczone przez Partię – wychowanie
młodej gwardii bojowników socjalizmu
wykonują coraz lepiej, oddają jej ser-
ca swe i zdolności, nie szczędzą sił ani
wysiłku.

Wiem, że artykuł dopomoże w pracy
Tobie, nam wszystkim, całej organiza-
cji. Dlatego żyję Ci, przyjacielu, owoc-
nej dyskusji nad sprawami, które są
treścią naszej pracy, naszego życia.

„Sztandar Pracy” d'a Zespołu

Pieśni i Tańca WP.

Szef Głównego Zarządu Po-
litycznego wiceminister Obrony
Narodowej gen. brg. Kazimierz
Witaszewski wręczył Zes-
półowi Pieśni i Tańca Wojska
Polskiego, przyznane mu przez
Radę Państwa wysokie odzna-
czenie państwowe – order
„Sztandar Pracy” II klasy.
W czasie uroczystości gen.
brg. Kazimierz Witaszewski
wysokość przemówienie, w któ-
rym życzył Zespołowi dalszych
osiągnięć w krzewieniu kultury
wśród najszerszych mas Wojska
Polskiego.

Gorące przyjęcie artystów chińskich w Stolicy

10 bm w hall „Gwardii” od-
był się występ Zespołu Pieśni
i Tańca Chińskiej Armii Lu-
dowo – Wyzwolenczej. Publicz-
ność wypełniała halle do o-
statniego miejsca, zgoliwała
chińskim artystom niezwykle
gorące przyjęcie. Szczególnie
entuzjastycznie oklaskiwano
fragmenty klasycznych oper
chińskich i występ baletu. O-
wacyjnie przyjęto również od-
śpiewane po polsku: „Marsz I
Krypu” i „Kukuleczkę” i „Hej
ty Wiso!”.



Bez obawy, Herr Adenauer, młodzież zachodnio-niemiecka oparowała ten krok marszowy! (Neues Deutschland)
„Odpowiedź na niefortunny organizatorzy wiecu w Kolonii otrzy-
mał od młodzieży” – czytaj na str. 3.

Na nieużytkach wyrosły plony...

ZA WOŁOMINEM leży skromne małe poletko. Coś ponad 20 arów skąpej, porzucanej szerokimi brzdami ziemi, dalej ciągnie się pas nieużytków, potem pastwisko, które zamyka wstęga lasu. Takich poletek, położonych być może w lepszym miejscu, jest wokół miasta więcej. Ale właśnie poletko Bonikowskiego stało się przedmiotem kpin, a nawet nienawiści małymirasteczkowej kultury. — Widzicie, brudny kopie, podlewa gnojówką kukurydzą. Co też ten Bonikowski wydziwiał na stare lata — mówiła wżawszy się pod boki tego jej-mość.

Przodkowie jej parali się handlem, a ona, ostatnia przedstawicielka pokolenia sklepikarzy, doszła do wniosku, że w „tych czasach” „interes” przestał być złotym interesem. Więc przestaje trudnić się handlem; żyje nie wiedząc z czego. Nikt się tym nie interesuje, za to ona interesuje się wszystkim i o wszystkim ma „własne” opaczne zdanie.

Za eks-sklepikarową powtarzali inni i wnet utarła się opinia, że Bonikowski to dziwak i w ogóle coś z nim nie w porządku.

I jakże uszło uwadze ludzi, że będące przedmiotem kpin poletko doświadczalnie powstało na nieużytkach, że rosła tam ładne ziemniaki, sięgająca 2,5 m kukurydza i że dopracował się tego właśnie ten stary, wydziwiany Bonikowski.

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że znaleźli się i tacy, którzy „ocenili” pracę Bonikowskiego. Zniszczyli oni wyhodowane na poletku rośliny. Czyny ich kryła ciemna noc i nikt w Wołominie

nie dowiedział się kim są. Bonikowski nazywa ich agrohuliganami. Wydaje się, że trzeba tu znaleźć jakieś mocniejsze określenie, tym bardziej, że jego praca zasługuje na uwagę.

Bonikowski przyjechał do Wołomina w 1945 r. Stary, sterany życiem człowiek. Rozpoczął starania o wydzierżawienie porosłej siłowiem działki.

W zarządzie miejskim nie czyniono trudności. Ziemi wtedy nie brakło, choćby zresztą kwapił się na taki lichy, do niczego nieprzydatny grunt. Bonikowski otrzymał więc działkę i rozpoczął na niej pracę.

Pracując na działce zauważył, że na „zagonce”, gdzie warstwa ziemi ornej jest większa, rośliny lepiej się udają, a na tzw. „wygonce” rośliny z reguły słabiej rosną. Przy orce więc w pasach, w które ma trafić nasienie, dawał grubszą warstwę ziemi. W głębokie brudzy rzucał wypłukaną trawę i chwasty i po zgniciu tych roślin zasilali nimi rolę.

— Wszystko co wyszło z ziemi musi do niej wrócić — mówi Bonikowski. Nie plewi on pola. Przysypuje wschodzące chwasty cienką warstwą ziemi. Chwasty te rozkładając się podnoszą urodzajność gleby.

Fakt, że na nieużytkach zbiera on w przeliczeniu ponad 100 kwintali ziemniaków z hektara, 120 q kukurydzy i ponad 100 q buraków — ma przecież swoją wymowę.

A tymczasem w Powiatowym Zarządzie Rolnictwa w Wołominie na temat doświadczeń Bonikowskiego głucho.

Wprawdzie niektórzy towarzysze z zarządu słyszeli, że jest w mieście „ktoś, kto kopie rowy na działce”, ale to jest

dosłownie wszystko co mogą powiedzieć o doświadczeniach. Kierownik Powiatowego Zarządu Rolnictwa z dumą stwierdza, że w powiecie jest 70 poletek, ale już bez dumy dodaje, że praca nowatorska w rolnictwie napotyka na wiele trudności. W wielu wsiach doświadczenia spotykają się nie tylko z kulawą drwiną, ale z niezrozumieniem wsi. Ten fakt, niestety, nie znalazł swego odbicia w starannie opracowanym sprawozdaniu o pracy doświadczalnej Zarządu Rolnictwa w Wołominie.

Ruch nowatorstwa w rolnictwie, podobnie jak każdy nowy ruch na wsi, napotyka na zdecydowany sprzeciw kulawstwa. Kulawskiej opinii nieraz ulegają mniej świadomi chłopcy. A więc tym bardziej potrzebna jest łachowa i polityczna opieka nad doświadczalnikami, nie czekając aż przyjdą sami o nią prosić. Potrzeba także pracy nad rozszerzeniem ruchu nowatorskiego, nad wciągnięciem do tego ruchu młodzieży — a przede wszystkim kół ZMP.

I nie jest to tylko sprawa Powiatowego Zarządu Rolnictwa. Konieczna jest tu pomoc zarządu powiatowego ZMP.

Skromne, niewielkie poletko za Wołominem. Ile padło o nim niesłusznych sądów, ile dokonano zniszczeń. Podobnie jak wszędzie, tak i na tej działce toczy się walka nowego ze starym. Chodzi o to, aby temu nowemu pomóc, aby przed nowatorstwem w rolnictwie otworzyć szeroką zieloną drogę.

J. WOLKOCHON

STANISŁAW WALCZYK

wieś Domanice, pow. Świdnica

Spółdzielnia produkcyjna powinna także prowadzić prace doświadczalne

Wypowiedź w dyskusji na Naradzie Młodych Nowatorów Rolnictwa w Lublinie

Doświadczeniami zajmuję się od 1947 roku. Do roku 1951 interesowałem się tylko uprawą buraka cukrowego, gdyż w woj. wrocławskim gleba nadaje się do tej uprawy. Przez następne dwa lata zajmowałem się z kolei uprawą ziemniaka przemysłowego, a obecnie rozpocząłem hodowlę roślin oleistych. Zasiłem 2 ary kapusty abisyńskiej, słonecznika, dyni oleistej i kapusty pastewnej. Ziemia była przedtem nawożona co roku obornikiem, więc dałem tylko trochę dobre przegnoje, nawozu, który w ostrej skibie przeleżał do wiosny. Na wiosnę zawiązałem pole, a 10 kwietnia przystąpiłem do przygotowania gleby pod siew. Wysiałem następujące nawozy mineralne (w przeliczeniu na 1 ha): azotniaku 1 q, superfosfatu 2 q, soli potasowej 2 q, saletraku 2 q.

Kapustę abisyńską zasiałem 20 kwietnia. Po 7 dniach kapusta weszła. Zasiłem ją saletrakiem i opielłem ręcznie. Po dwóch tygodniach dałem drugą dawkę superfosfatu w ilości 1 kg na poletko i po raz drugi opielłem.

Kapusta kwitła od 10 lipca do 25 sierpnia. 20 września zbierałem plon sierpniowy i wyliczyłem ręcznie. Z 2-arowego poletka otrzymałem 50 kg nasion, to znaczy w przeliczeniu

na 1 ha — 25 q. Wynisłem z tego taki wniosek, że na naszych glebach kapusta udaje się doskonale.

Słonecznik oleisty wysiałem 20 kwietnia, stosując te same dawki nawozów sztucznych. Uprawa słonecznika jest łatwa, ale sprzęt jest trudny. Z 2 arów otrzymałem 37 kg a więc z jednego ha — 18,5 q.

Dynię oleistą uprawiałem na tej samej glebie, stosując te same dawki nawozów sztucznych. Wysiałem ją jednak w maju, ponieważ dynia jest bardzo wrażliwa na przymrozki wiosenne. Sadziłem ją kupkowo w odstępach 50 x 80 cm. Przypuszczam, że zbiorę ok. 8 q.

Kukurydza też udaje się bardzo ładnie. W mojej wiosce chłopcy jej nie uprawiają, a szkoda, bo daje duże plony.

Kapustę pastewną posiałem w rozsiewniku w maju, pod koniec miesiąca rozsądziłem. Ponieważ była wielka susza musiałem ją podlewać. Gdy wyrosła do 60 cm opuszcza liście na skutek suszy i dalszych wyników nie mam. A może byłoby dobrze uprawiać tę kapustę, jako poplon po jęczmieniu i rzepaku?

Nasza spółdzielnia produkcyjna nie prowadzi poletek doświadczalnych. Moje poletka znajdują się na działce

prywatnej. Warto żeby i spółdzielnia zajęła się doświadczaniem.

Oprócz mnie w mojej wiosce prowadzi doświadczania jeszcze jeden chłop gospodujący indywidualnie, który hoduje buraki cukrowe, ziem-

niaki, lucernę i kukurydzę pastewną.

P.S. Na pytania młodych nowatorów, którzy zabierali głos na naradzie w Lublinie — odpowiemy w następnych numerach.

* * *

Tow. Walczyk uprawiał kapustę, która nie udała mu się —

zwiądła. Czy nie można by uprawiać kapusty pastewnej w poplonie. — pyta Tow. Walczyk?

Otoż te dwie sprawy wiążą się ze sobą. Kapusta pastewna jest rośliną wymagającą żyznej gleby, wilgotnej, a jednocześnie przewleonej o dostatecznej ilości wapnia.

Piszciele towarzyszu Walczyk, że u was gleba była sucha, więc kapusta wymagająca gleby wilgotnej nie utrzymała się i zwiądła. Roślina ta jako poplon nie jest uprawiana. Uprawiamy ją w plonie głównym, a najodpowiedniejszym dla niej miejscem jest pole po młaziance ozimej (wysadzanej z rozsady).

Nawożymy obornikiem przy dodatkowym nawożeniu mineralnym. Przy tym wapniujemy, by doprowadzić glebę do warunków przynajmniej obojętnych. Jeśli chcecie wypróbować kapustę pastewną w poplonie, radzimy wam posadzić ją po wczesnych ziemniakach.

Przy tym jednak pohlzerze próbki gleby w waszym gospodarstwie i prześlijcie do Stacji Chemiczno-Rolniczej do zbadania jej odczynu i zawartości składników pokarmowych. Wynik badania umożliwi wam racjonalne nawożenie gleby.

(H)

W gromadzie Gielzów ure jak w ulu

Sprawy, których odkładać nie wolno

Tym razem nie był to list od młodzieży. Dwóch starszych chłopów z gromady Gielzów, pow. Opoczno — ob. Stanisław Sagalara i ob. Piotr Pecyna napisali do redakcji o sprawach nurtujących wielu ludzi w ich gromadzie. Chodzi tu o fikcyjnie rozpisaną ziemię i co się z tym wiąże niesprawiedliwe wymiary obowiązujących dostaw.

Dlaczego napisali właśnie do nas? Sprawa bardzo prosta. Córka ob. Sagalary pisała już kilkakrotnie do redakcji „Sztandaru Młodych” o swoich osobistych kłopotach. Redakcja doradziła jej i pomogła. Stąd zaufanie, że gazeta zajmie się również poruszoną w liście problemem.

Nie należy się dziwić, że w toku kampanii wyborczej wiele spraw bardzo często przedawnionych wychodzi na jaw, że dyskusja przedwyborcza dotyczy wielu dziedzin życia. Nie jest dla chłopów sprawą obojętną, jak pracowały dotychczas władze gminne lub powiatowe, jak przebiegała załatwiali ich bolączki i sprawy gromady, jakieś udziału — no im pomocy. Nie jest im wszystko jedno — kto wechodzi w skład Gromadzkiego Komitetu Frontu Narodowego lub kogo proponują do gromadzkiej rady. Głęboki demokratyzm naszego ustroju wymaga na ożywienie politycznej działalności chłopów. Czują się oni w pełni gospodarzami swojej gromady i sami decydują o jej losach.

— Chcemy wybrać takich — mówił podczas gromadzkiego zebrania w Bukowcu Józef Jurek, do których gromada nasza ma pełne zaufanie. Którzy umieją upominać się o chłopie sprawy, którym interes gromady leży na sercu.

A inny dyskutant, Antoni Kysa dodał: — Gromada nasza jest nie-mała — zabudowania ciągną się wzdłuż drogi około 3 km. Jeśli wybierać, to tak, aby w każdym końcu gromady był radny. Wtedy i ludziom będzie bliżej do niego i on bliżej ludzi. A i z kumoterstwem skończy się.

W takiej właśnie atmosferze wzajemnej dyskuzji żyją również chłopcy z gromady Gielzów, opocznńskiego powiatu. Na boisku — gromada oddalona o 21 km od siedziby gminnej rady narodowej, a 14 km od powiatu. Do tego i droga nie najlepsza. Nie często zaglądają tu przedstawiciele władzy terenowej. A w gromadzie panują swoiste porządki i zwyczaje. I wiele spraw wymaga natychmiastowego uporządkowania, rozwiązania.

Jeszcze do niedawna w gromadzie panował spokój. Co prawda małorolni chłopcy, jak to mówią ob. Jan Jakubczyk, nie bardzo byli z tego spokojni zadowoleni.

— Bolały nas takie porządki. No bo i pomyslić tylko. Wieu chłopów w naszej gromadzie ma do dziś jeszcze fikcyjnie rozpisaną ziemię, a stąd i mniejsze obowiązkowe dostawy — co jest nie tylko niesłuszne, ale krzywdzące nas i państwo.

O sprawie fikcyjnego rozpisania ziemi wiadzą w gromadzie nie od dziś. Siega ona zresztą lat okupacji, kiedy to i służbie zresztą, przyznano ocy na podobne sprawy. Ale wszystko wyszło na jaw w całej ostrości dopiero po II Zjeździe Partii, kiedy to, szczególnie po II Plenum PZPR zaczęto zastanawiać się nad zlikwidowaniem odlogów

i zagospodarowaniem każdego skrawka ziemi. Co prawda rozpisana fikcyjnie ziemia nie marnowała się bezużytecznie. Ale na skutek takiego rozpisania jej niesłusznie zmniejszyły się podatki i obowiązkowe dostawy. Najbardziej oburzała się na taki stan rzeczy małorolni chłopcy.

Nie bez winy jest tu również i Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Opocznie. Wieu chłopów, wcześniej już zwracało się z prośbą o uregulowanie niernormalnego stanu rzeczy, domagało się publicznego ujawnienia na gromadzkim zebraniu ilości posiadanej ziemi co się z tym wiąże sprawiedliwych ustaleń wysokości obowiązujących dostaw.

— Nie wasze to sprawy — odpowiadali „natrętów” sekretarz prezydium GRN ob. Parydzki. Zapisy to nasza rzecz. Macie nakaz — odstawiając.

Obecnie, mimo że przedstawiciele władz terenowych rzadko docierali do gromady Gielzów, gdyż panujący tam spokój był im na rękę („coż gromada, z którą nie ma kłopotów” — mawiali) — kampania wyborcza wtargnęła całą siłą Poruszyła wszystkich chłopów. Wtargnęła dyskusja nad tym, czy słusznie b. sołtys ob. Wróblewski, który aczkolwiek osobiście nie pomagał w ukrywaniu ziemi, niemniej wiedział o fikcyjnych zapisach, ale nie nie zrobił by jej ujawnić, został członkiem Komitetu Frontu Narodowego, kto i dlaczego powinien być w radzie gromadzkiej. Jest i wiele starych nierozwiązanych spraw — niektóre z nich sięgają jeszcze czasów okupacji. Ale najważniejsza jest sprawa doprowadzenia do porządku stanu posiadania ziemi i co się z tym wiąże obowiązujących dostaw. Sprawy te wynikają na każdym kroku, przy każdej okazji. I wtedy, kiedy aktywni gromadzkim z prezesem ZSCH

Adamem Borkowskim na czele, zastanawia się się nad zbudowaniem gromadzkiej świetlicy i gdy chodzi o sklep gromadzki. Można śmiało powiedzieć, że dzień i noc, w odległej „zabitej” deskami” gromadzie Gielzów toczy się dyskusja nad tym — jaka będzie nasza gromadzka rada narodowa i kto do niej wejść powinien.

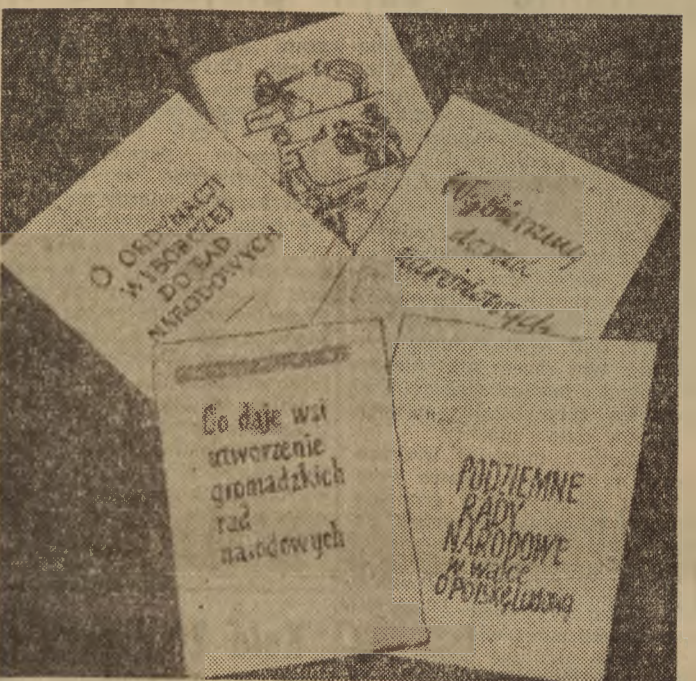
W Gielzowie nie było jeszcze dotąd — gromadzkiego zebrania. Będzie za parę dni. Zebranie to, jak można już przewidzieć będzie miało bardzo burzliwy przebieg. Chłopi przyjdą z wieloma sprawami — niektóre z nich ciągną się od lat. I słusznie będą się domagać, aby prezydium GRN i PZPR jeszcze teraz, zanim pójdą do urny wyborczej pomogło uporządkować i naprawić to co tak bardzo nabrzmiało. Bo równocześnie rozwiązywania drastycznych spraw, bez poważnego przejęcia się, ze strony władz terenowych, sprawami nurtującymi chłopów z Gielzowa nie można stworzyć lepszych warunków dla pracy przyszłej gromadzkiej rady.

Przebiegając w Gielzowie i rozpatrując nurtujące chłopów sprawy nie było możliwości zająć się równocześnie sprawą młodzieży. A jest jej sporo. Nie ma jeszcze dotąd koła ZMP. Nie jest to dobrze. A przecież młodzież jest chętna, interesuje się różnymi sprawami. Tak np. niektórzy chłopcy i dziewczęta piszą do „Sztandaru Młodych” w swoich osobistych sprawach. Wydaje się, że młodzież, niezależnie od tego, czy w krótkim czasie powstanie w gromadzie koło ZMP, winna w sposób aktywny postawić w rozwiązaniu trudnych spraw gromady. Nie może jej zabraknąć przede wszystkim na gromadzkim zebraniu.

A zebranie będzie gorące i ciekawe.

ZDZISŁAW PIŚ

Przedwyborcza lektura



Jeśli chcecie dowiedzieć się

o tradycjach rad narodowych,

o znaczeniu jednolitej władzy terenowej i nowym podziale administracyjnym wsi,

o trybie i sposobie wybierania do władz terenowych,

zajrzyjcie do broszur wydanych ostatnio przez „Książkę i Wiedzę”. Liczne wydawnictwa przedwyborcze — są do nabycia także w każdym KFN.

nach ostatnio przez „Książkę i Wiedzę”. Liczne wydawnictwa przedwyborcze — są do nabycia także w każdym KFN.

UWAGA TOWARZYSZE AGITATORZY!

W poświęconych wyhorom do rad narodowych broszurach znajdziecie bogaty materiał do pracy propagandowej.

Marysia Wójcikówna — kandydat na radnego

Kiedy na zmianowych zebraniach Zarządu Łódzkiego Zakładów Przemysłu Wełnianego wysuwano kandydatów na radnych, trzykrotnie padło nazwisko Marysi Wójcikówny na różnych zmianach.

Zaufanie załogi młoda jasnowłosa dziewczyna zaskarbiła sobie zimą 1953 roku. Najpierw w brigadzie znanej inicjatorce trójsołobowego systemu obsługiwaną skracarki —

Wandy Skonecznej, gdzie wykonywała od 140 do 150 proc. normy. Potem poznano ją jako sekretarza Rady Oddziałowej na przedziałach — zawsze

czuła się w obowiązku własnym przykładem zachęcać innych do bezbrakowej produkcji. Powiadają, że dopiero dotkowi stós pięknie skróconej wełny przy swoim stanowisku ośmielał ją do stanowczych, pełnych troski rozmów z zaniedbującymi się przadkami czy skracarkami.

Marysia nauczyła matkę obsługiwać maszynę skracalnicze. I akurat matka Marysi objęła wprost „ciepło” jeszcze stanowisko pracy córki, gdy te załoga wybrała sekretarzem Rady Zakładowej.

Robotnicy Zakładów mieli wtedy okazję przyjrzyć się jej i trudni i zapala wkładała Wójcikówna w pracę nad ożywieniem uśpiętych komisji.

Ledwo uporała się Marysia z tym zadaniem gdy młodzież wybrała ją na przewodniczącą ZMP, a teraz załoga wysunęła jej kandydaturę do DRN.

— Marysia, jeśli zostaniesz radnym — mówił na masówce młody ślusarz Mieczysław Czech — postaraj się, aby wyremontowano i urządzono kino w dawnej świetlicy zakładów im. Szymańskiego, gdzie buszują do dziś chuligani.

— Na ulicy Dachowej — jest lokal po prywatnej piekarni i warto byłoby tam urządzić świetlicę. Może Wydział Oświaty Prze. DRN — Chojny pomoże nam?

Grzmiały oklaski. Wójcikówna uśmiechając się mówiła do obiegającej ją młodzieży. — Cieszę się z waszego zaufania, bo wiem, że o ile zostanie radną, wy zawsze mi pomożecie.

Wiadomość, że właśnie Wójcikówna jest kandydatem do rady narodowej szybko obiegła pograżone w jesiennej mgłę uliczki dzielnicy. Mieszkańcy Chojen, a zwłaszcza ulicy Wólczanńskiej, Pryncypalnej i innych, pamiętają, że wśród agitatorów, jacy odwieździli ich mieszkanka przed wyborami do Sejmu, była młoda, wesola blondynka, która potrafiła zawsze dobrze poradzić jak załatwić trudną sprawę. Od tego czasu często rozmawiali ludzie, których nawet od razu Wójcikówna nie poznaje, biorą ją na ulicy przyjaźnie pod ramię, mówią o swoich kłopotach, zapraszają do siebie i radzą się w wielu sprawach.

Po takich wzytach Marysia zazwyczaj sięga do szuflady, wydobywając zwykły na pozór zeszyt. Za to zapiski, które częściowo próbujemy odczytać, mają duże znaczenie dla mieszkańców Chojen. Oto one:

W całej dzielnicy Chojny jest tylko jeden bar mleczny. Obiegają go długie ogonki. Trzeba wynająć propozycję rozbudowy sieci barów mlecznych.

Albo:

Warto podsunąć projekt wybudowania mostu nad torami kolejowymi na ulicy Rzgowskiej. Manewrując uciąć pociąg utrudniają przebieg ulicy, są powodem wielu spóźnień do pracy. Niektórych przechodniów pośpiech skłania do niebezpiecznego przechodzenia pod wagonami pociągów.

Na ulicy Korzeniowskiej jest cienie jeszcze wielki nieporządek.

O sprawach, którymi interesuje się, o które troszczy się Marysia — na pewno będą pamiętali mieszkańcy dzielnicy Chojny, gdy w dniu 5 grudnia staną przy urnach wyborczych, by wybrać swoją Dzielnicową Radę Narodową. J. P.

CEZARY WIŚNIEWSKI

FILM Pod GWIAZDĄ FRYGIJSKĄ

Scenariusz: Igor Noweży i Jerzy Kawalerowicz. Reżyseria: Jerzy Kawalerowicz. Zdjęcia: Seweryn Kruszyński. Muzyka: S. Skowronowski. Scenariusz: J. Nowak, Madzia — L. Winnicka, Wronka — H. Przybylska, Rybicki — J. Szpunar, Olejniczak — B. Plotnicki.

CELULOZA” była tak wzbitym osiągnięciem naszej kinematografii, że z niecierpliwością i nadzieją oczekiwaliśmy filmu o dalszych losach Szczęsnego. Film „Pod gwiazdą frygijską” przeszedł najmielsze nadzieje. Udało się zawrzeć w nim potężny epos zmagających ludzi pracy z kapitałem. I nareszcie mamy na ekranie pełny obraz człowieka, człowieka — bojownika.

Film ten porusza nie tylko akcją. Wątkiem miłosnym, lub jakąś udaną postacią. Porywa całą swą atmosferą, odzwierciedleniem życia.

Akcja filmu toczy się na ogół zgodnie ze świętą powieścią Noweżego. Jest historia przemian Szczęsnego, który z narwanego i niedyscyplinowanego, chociaż szczerego i pełnego zapалу członka Partii — staje się rozważnym, prawdziwym działaczem. W szeregu doskonałych scen — począwszy od zbierania składki na MOPR, poprzez zabawę i sprawę prowokatora Gabińskiego aż do rozmowy z Olejniczką — widzimy, jak Partia w najtrudniejszych warunkach sanacyjnego terroru potrafi z zapaloną i ambitną miarę chłopaka wychować komunistę, któremu można już powierzyć takie zadanie, jak ochrona jedynej posiadanej maszyny drukarskiej.

W pięknej i mądrej rozmowie Olejniczak potrafił dodać do zapалу, ofiarności i nienawiści Szczęsnego miłość czło-

wieka, przywrócić mu „zachcianą równowagę”. Rozmowa ta (wiele już rozmów było w polskich filmach) nie nudzi, nie przewlekła się, ani rozpraszła w powodzi oklepnych frazesów. Szczęsnego gdy wreszcie zrozumiał sens słów Olejniczki, nie wpada w zachwyt nad sobą. Tylko potem, już rano — kiedy widzimy, jak odpychając łóż od brzoju nabiera w piersi powietrza — po prostu czujemy jak ważna była rozmowa i jak bardzo zmienił się nasz bohater. Jedno trafne ujęcie — i mamy efekt, którego nie osiągnie najdłuższe gadanie.

Teraz można już mieć zaufanie do Szczęsnego — taki nie pokpił sprawy. Dlatego, chociaż widzimy go tylko krótko chwile z młodzieżą Rzekucia — wiemy, że robotę partyjną spełni dobrze. Słona, gdy Szczęsnemu otwiera przed Bronią proces Dymitrowa mówi nam wyraźnie, że to ten sam Szczęsnego z „Celulozy”, człowiek dobry i głęboko ludzki, ale już nie bezbronny, nie ślepy. W krótkiej chwili nie traci orientacji, bez namysłu rzuca się na szpicla. Ale to już nie wyskok, jak z Gabińskim; to walka z policją nie tylko w obronie żony, lecz przede wszystkim walka o cenny nakład odczytu. Potem naturalnie próbuje wykreślić się „władzy” (kapitałna scena z kóz znakomicie ośmieszająca bezsilność policji) — tym razem jednak trafia do więzienia, do tego uniwersytetu komunistów.

Za to rozwoju klasowej świadomości Szczęsnego służą obrazy walki, bezkompromisowej walki proletariatu z kapitalizmem. Wiece, masówki, policja przy „robocie”, manifestacje, przedstawione są realistycznie i bez dudnienia,

Kończąc partię filmu jest epos barykad na ulicy Królewieckiej, okupowanej przez zwolnionych z pracy magistrów i policję, sceny uratowania Szczęsnego po zabiciu prowokatora aż do pierwszego pocisku zatrutego widokiem nędzy ludzkiej i do pierwszej kłótni. Wreszcie miłość...

Ta wielka, prawdziwa miłość czyni bohaterem i ich walkę tak bliskimi, tak pełnymi i niezapomnianymi, nadaje filmowi tyle ludzkiego, serdecznego ciepła — że można śmiało powiedzieć: tylko takich właśnie pozytywnych bohaterów możemy nie tylko podziwiać, ale i kochać.

Wielkim osiągnięciem filmu jest umiejętne spłeczenie problemów rewolucyjnych i osobistych w nierozłączną całość, przez co walka to-

kazane to uczucie. Rozwija się ono stopniowo od romantycznych poszukiwań nieznajomej z „Celulozy”, poznania Madzi na zabawie, sceny uratowania Szczęsnego po zabiciu prowokatora aż do pierwszego pocisku zatrutego widokiem nędzy ludzkiej i do pierwszej kłótni. Wreszcie miłość...

Ta wielka, prawdziwa miłość czyni bohaterem i ich walkę tak bliskimi, tak pełnymi i niezapomnianymi, nadaje filmowi tyle ludzkiego, serdecznego ciepła — że można śmiało powiedzieć: tylko takich właśnie pozytywnych bohaterów możemy nie tylko podziwiać, ale i kochać.

Wielkim osiągnięciem filmu jest umiejętne spłeczenie problemów rewolucyjnych i osobistych w nierozłączną całość, przez co walka to-

czyła się między wyzyskującymi a wyzyskiwanymi nie jest jedynie rejestrem faktów i kolekcją posagowych bohaterów. W nieodpartym sposobie angażuje ona widza po stronie proletariatu. Ukazuje ludzi, którzy nie tylko umieją walczyć i poświęcić się, lecz także gorąco kochać. Miłość Madzi i Szczęsnego staje się wielką i porwującą właśnie dlatego, że zakochani ponoszą tyle wyrzeczeń dla słusznej sprawy.

„Pod gwiazdą frygijską” zadaje ostateczny cios zwinnemu skrycie przekonaniu wielu widzów i nie tylko widzów, że w obrazie walki rewolucyjnej lub w tzw. temacie produkcyjnym nie można prawdziwie pokazać osobistych spraw człowieka — i odwrotnie. Taki fałszywy wniosek mógł nasunąć niektóre zle,

schematyczne filmy. Film „Pod gwiazdą frygijską” — ostro zaprzecza temu — i — nie ma wątpliwości —

Przy sukcesie filmu bardzo przyczynili się aktorzy swą znakomitą grą. J. Nowak jako Szczęsnego i L. Winnicka jako Madzia stworzyli wspaniałe kreacje aktorskie. W niezwykle trudnej roli, wymagającej zbudowania logicznej rozwijającej się sylwetki człowieka — Nowak stał całkowicie na wysokości zadania, stopniując z talentem drogę rozwoju świadomości, charakteru i uczucia Szczęsnego. A Madzia? Ilekroć uroku i twardości charakteru łączy w sobie ta dziewczyna z jakimś wielkim wrzyskiem i jak spokojnie i pełnym poświęcenia w tym spokoju przyjmuje konieczność roztępienia.

Śmiało można twierdzić, że Szczęsnego i Madzia — to jedne z najlepszych kreacji dziesięciolecia.

Pozostali aktorzy również pokazali grę wysokiej klasy. Bezpretensjonalnie, poważnie i ciepło zagrał trudną rolę Olejniczkę B. Plotnicki. Prostą, przekonywującą Staszek „Corobiacy” (J. Szpunar), wspaniałą w swym bunie Wronka (J. Przybylska) czy dośkonali szewce Lapię (K. Opatowski) — to bynajmniej nie cała lista udanych ról.

Kilka słów należy także powiedzieć o obzbie wrógów. Pokazani są z umiarem i zgodnie z prawdą, budzą w widzach wstręt. Np. Z. Skowronski jako Korba! umiejętnie przedzierzgał się w „pana posła”. Ma melonik, ale ton ten sam — ton „lobuza od kony polskiej”. Pierwszorzony jest także starsza (Z. Chmurkowska). Typowy bezmózgowiec, naphany dostatkami i głupota.

Nie mniejszym walorem filmu są zdjęcia. Wydaje się, że one głównie ściągają na film posiadanie o wpływy neorealizmu włoskiego. Być może są jakieś wpływy. Ważne jest to, że zdjęcia są dobre, bardzo dobre. Dają filmowi nastrój, świetnie uzupełniają akcję,

Dzięki nim na przykład rozmowa z Olejniczką ma tak mocny wyraz. A bójka na zabawie — może źle zrobiona?

Film ma także bardzo dobrą muzykę. Na przykład w scenie szturmu potężne akordy fortepianu uderzające rewolucyjnym patosem zapowiadają przyszłe zwycięstwo. Nareszcie mamy znów film, w którym muzyka współtworzy, a nie tylko dźwięczy.

Oczywiście film „Pod gwiazdą frygijską” ma także utrudnienia. Do nich przede wszystkim należy zakończenie, niestety, chybotne. W tej jedynej scenie Szczęsnego przedstawiającego się jako „Corobiacy” (J. Szpunar), wspaniałą w swym bunie Wronka (J. Przybylska) czy dośkonali szewce Lapię (K. Opatowski) — to bynajmniej nie cała lista udanych ról.

Kilka słów należy także powiedzieć o obzbie wrógów. Pokazani są z umiarem i

